

KONSERWATYSTA

W POSTKONSERWATYWNYM

ŚWIECIE

z posłem Arturem Górskim

rozmawia Grzegorz C. Lepianka



KONSERWATYSTA

W POSTKONSERWATYWNYM ŚWIECIE

z posłem Arturem Górskim rozmawia Grzegorz C. Lepianka

© Copyright by Grzegorz C. Lepianka 2010

ISBN 978-83-61184-92-8

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2010

[Kup książkę](#)

Zamiast wstępu

Panie Marszałku! Wysoki Sejmie! 4 listopada Amerykanie wybrali 44 prezydenta USA. Został nim kandydat Partii Demokratycznej 47-letni senator Barack Hussein Obama. Gdy biedne, czarne przedmieścia wielkich amerykańskich miast zawyły z radości, gdy przeważnie lewicowo-liberalni studenci zatańczyli w korowodzie zwycięstwa, konserwatywna, tradycyjna Ameryka przeżyła szok i rozczarowanie. Jej prezydentem, głową największego na świecie mocarstwa został kumpel lewackiego terrorysty Williama Ayersa, polityk uważany przez republikańską prawicę za czarnoskórego kryptokomunistę. Wynik amerykańskich wyborów jest, jak powiedział jeden ze zwolenników Obamy, zwycięstwem zza grobu, po wielu latach, Martina Luthera Kinga, który jest dla Obamy idolem.

Jakie Obama ma poglądy na gospodarkę? W trakcie kampanii wyborczej kandydat demokratów złożył wiele populistycznych obietnic, kierowanych głównie do niezamożnej części amerykańskiego społeczeństwa. Niczym Robin Hood zapowiedział, że zabierze bogatym i rozda biednym. Ma zamiar zmniejszyć podatki najbiedniejszym, a podnieść więcej zarabiającym. W pierwszej kolejności chce zwiększyć z 33 do 36% podatki obywateli, którzy zarabiają powyżej 250 tys. dolarów rocznie. W USA stanowią oni około 5% podatników i są finansową elitą państwa.

Nieco później ma zamiar wycisnąć więcej pieniędzy także z szeroko rozumianej klasy średniej i z tych, co inwestują na giełdzie. Tak pozyskane pieniądze zostaną przeznaczone na opiekę społeczną, a także zasilać specjalny fundusz, z którego będą finansowane roboty publiczne. Przy tych robotach mają znaleźć zatrudnienie bezrobotni mieszkańcy ubogich przedmieść amerykańskich miast. Ma to spowodować włączenie do społeczeństwa grup, które dziś są uważane za wykluczone, przede wszystkim ubogich Afroamerykanów.

Nowy prezydent w trakcie kampanii mówił otwarcie, że pragnie wprowadzić model państwa opiekuńczego, które opiera się na większej obecności administracji rządowej w życiu obywateli. Zatem w kwestiach gospodarczych Obama jest socjalistą. Jakie Obama ma poglądy na politykę zagraniczną? Na początku kampanii zapowiedział, że szybko wycofa wszystkie wojska amerykańskie z Iraku, jednak w trakcie kampanii zweryfikował swój pogląd i obiecał zmniejszenie o 50% stanu wojsk przebywających w tym kraju. Tak czy inaczej al Kaida już zaciera ręce z radości, że nowy prezydent wybiera pokój, a nie wojnę. Obama mówił także, że będzie chciał rozmawiać z każdym światowym przywódcą. Wymienił m.in. takich polityków, jak prezydent Iranu Mo-

ammed Ahmadineżad czy prezydent komunistycznej Kuby Raul Castro. Nie ma się co dziwić tym deklaracjom, skoro, jak sam przyznaje, został ukształtowany przez Franka Marshalla Davisa, poetę i dziennikarza, ale także członka Komunistycznej Partii Stanów Zjednoczonych. Obama mówił również o potrzebie zmniejszenia wydatków na utrzymywanie wojsk USA w Niemczech i weryfikacji budżetu NATO.

Nie wypowiedział się jednoznacznie w sprawie budowy tarczy antyrakietowej w Europie. Zatem w kwestiach polityki zagranicznej Obama jest pacyfistą i – jak określili go republikanie – naiwnym mięczakiem. Jakie Obama ma poglądy w sferze światopoglądowej? Choć jego ojciec i ojczym byli muzułmanami, Obama obecnie jest zaangażowany w życie Zjednoczonego Kościoła Chrystusa, wyznającego czarną teologię wyzwolenia. Jeszcze w okresie rywalizacji z Hillary Clinton o nominację do wyborów stwierdził, że ma światopogląd otwarty. W ramach tego światopoglądu odrzuca chrześcijańskie nauczanie moralne w kwestii homoseksualizmu i aborcji, nie potępia palenia marihuany, a nawet zażywania kokainy, co niewątpliwie podobało się wielu młodym wyborcom.

Natomiast podczas jednego ze spotkań przedwyborczych wyraził pogląd, że mieszkańcy małych amerykańskich miasteczek dlatego kurczowo trzymają się swojej wiary, ponieważ są rozgoryczeni faktem, że dłuższy czas nie mogą znaleźć pracy. Zatem w sferze światopoglądowej, w kwestiach moralnych Obama jest skrajnie liberalny. Barack Hussein Obama swój sukces zawdzięcza osobistemu urokowi i w znacznej mierze liberalnym mediom, które wśród młodego pokolenia Amerykanów wykreowały modę na obamizm, jak w Polsce na Platformę Obywatelską i Donalda Tuska. Drugi twardy filar jego zwycięstwa to mieszkańcy biednych, czarnych przedmieść, których uwiódł zapowiedzią zbudowania nowego, wspaniałego świata, gdzie wszyscy ludzie będą wolni, zamożni i szczęśliwi. Po raz pierwszy czarnoskórzy obywatele USA tak tłumnie ruszyli do urn. Tym samym Obama stał się ich zakładnikiem. W gabinecie senatora Obamy wisiały cztery podobizny: Thurgooda Marshalla, pierwszego czarnego sędziego Sądu Najwyższego, Muhammada Ali, czarnoskórego mistrza boksu, Mahatmy Gandhiego, wielkiego orędownika pokoju, i prezydenta Abrahama Lincolna, który zgniótł konserwatywne południe i zniósł w Ameryce niewolnictwo. Teraz, głosami swoich wyborców, Obama, czarny mesjasz nowej lewicy, zgniótł kandydata republikanów Johna McCaina. Już niedługo Ameryka zapłaci wysoką cenę za ten grymas demokracji. Jak powiedział mój klubowy kolega poseł Stanisław Pięta, Obama to nadchodząca katastrofa, to koniec cywilizacji białego człowieka.

Oby się mylił. Dziękuję.

Oświadczenie poselskie pos. Artur Górski

Rozdział I: Obamomania

Cofnijmy się do 5 listopada 2008 roku, trwa właśnie 28. posiedzenie Sejmu. Marszałek Szmajdziński zaprasza pana na mównicę sejmową, za chwile wygłosi pan słynne oświadczenie o czterdziestym czwartym prezydencie Stanów Zjednoczonych. Jak ocenia Pan ten moment z dzisiejszej perspektywy?

To było ważne, choć faktycznie bardzo kontrowersyjne oświadczenie. Wszak dotyczyło ono prezydenta-elekta największego mocarstwa na świecie, sojusznika Polski. Jednak uznałem wówczas za mój obowiązek, aby powiedzieć prawdę o lewicowych poglądach nowego prezydenta USA i zagrożeniach dla Ameryki i świata, wynikających z jego wyboru. Miałem odwagę głośno, publicznie powiedzieć to, co wiele osób wówczas myślało, a dziś myśli coraz więcej. Nie ukrywam, że przeżyłem wtedy ciężkie chwile, atakowany i z lewa i z prawa, krytykowany m.in. przez Marka Jurka, który powiedział publicznie, że gdybym był w jego partii, natychmiast by mnie z niej wyrzucił. Na szczęście otrzymałem wówczas wiele głosów poparcia od moich wyborców, co bardzo podtrzymało mnie na duchu. Na szczęście też Jarosław Kaczyński wie, jakie zagrożenie niesie ze sobą tzw. poprawność polityczna, dlatego stanął w mojej obronie. Prezes Kaczyński mógł atak na mnie, a przecież okrzyknięto mnie czołowym rasistą, wykorzystać do eliminacji mojej osoby ze swego ugrupowania i polityki. On jednak twardo za mną stanął. Po wielu miesiącach od tamtego oświadczenia miałem satysfakcję, gdy publicysta Rafał Ziemkiewicz w jednym ze swoich programów telewizyjnych przyznał, że jednak miałem dużo racji.

Biorąc pod uwagę to, co wydarzyło się później, to w jaki sposób media potraktowały to oświadczenie, czy dziś ponownie by je Pan wygłosił w takiej formie, jak wtedy?

Przyznaję, że nie spodziewałem się aż takiej nagonki. Choć tezy oświadczenia przeważnie były już wcześniej publikowane i miałem podkładkę na niemal każde słowo, co musiała przyznać nawet prokuratura, po pierwszych reakcjach wiedziałem, że będę politycznie zlinczowany. Wyrwano pojedyncze słowa i cytaty z mojego oświadczenia i nadano im treść i intencję zupełnie inną, niż ja im nadałem. Niewątpliwie słowa odnoszące się do koloru skóry Baracka Obamy dały asumpt do ataku na nie. Wiedząc, jaką burzę wywołały, zapewne z kilku z nich zrezygnowałbym dzisiaj. Zupełnie niepotrzebne było za-

cytowanie słów posła Stanisława Pięty, o upadku cywilizacji białego człowieka. Jednak wówczas przywołałem te słowa, gdyż odzwierciedlały one atmosferę, która panowała wśród zawiedzonych wyborców republikańskich, tych najbardziej konserwatywnych, po przegranych wyborach. W każdym razie nie jest prawdą, że tym oświadczeniem chciałem zaistnieć w mediach i zrobić sobie reklamę. Wolę reklamę pozytywną od negatywnej, choć pamiętam słowa, że nie ważne, jak o tobie pisza, byle pisali. W każdym razie oskarżenie mnie o rasizm było absurdem.

„Pominięto istotę oświadczenia, w którym prezentowałem poglądy prezydenta – elekta Baracka Obamy, a skoncentrowano się na kilku wyjętych z kontekstu sformułowaniach” – to fragment z pańskiego pisma do marszałka Sejmu. Pamięta Pan w tej chwili, która redakcja jako pierwsza podała informację nt. oświadczenia?

Informacja pojawiła się w mediach elektronicznych, ale nie pamiętam, kto podał jako pierwszy newsa o moim oświadczeniu. Wiem tylko, że jeden z dziennikarzy jeszcze długo szczyił się w środowiskach dziennikarskich, że to on pierwszy wykrył moją „rasistowską wypowiedź” o Baracku Obamie. Jedno jest pewne, od czasu tamtego sławnego wystąpienia sejmowego dziennikarze uważnie śledzą moje oświadczenia, a nawet pytają wcześniej, na jaki temat będę mówił. Później jeszcze kilkakrotnie odwoływano się w mediach do moich różnych oświadczeń, szczególnie ostro atakując mnie za uwagi krytyczne wobec gejów. W jednym z tygodników zostałem nawet okrzyknięty „mistrzem oświadczeń”. Nie ma wątpliwości, że spopularyzowałem tę mało znaną i wcześniej nie dostrzegalną formę wypowiedzi posłów. Ostatnio mniej wygłaszam oświadczeń, średnio jedno w miesiącu, ponieważ koncentruję się na pisaniu książki o Podolakach, a przede wszystkim na rodzinie.

Kto był tym dziennikarzem, który przypisywał sobie pierwszeństwo wykrycia oświadczenia?

Nie znam tego dziennikarza. Wiele młodych sępów dziennikarskich krąży po Sejmie i szuka sensacji. Zresztą sami o swojej pracy mówią, że polują. Polują na tematy i na polityków, czasem na lapsusy językowe tych ostatnich.

No i rzuciły się na Pana te sępy.

Byłem wyśmienitą ofiarą. Mieli nadzieję, że mnie zadziobią na śmierć polityczną. W pewnej chwili, gdy skrytykował moją wypowiedź prezydent Lech Kaczyński, sam myślałem, że to już koniec, że zostanę usunięty z szeregów

Prawa i Sprawiedliwości. Ale paradoksalnie dziennikarze przysłużyli mi się. Wiele osób zaczęło pisać słowa poparcia i otuchy, w listach i w mailach. Dzwonili do biura, by wyrazić swoją solidarność z moją odwagą, że „czerwone czarne” nazwałem „czerwonym czarnym”. W efekcie całego zamieszania medialnego, jak mówiono, stałem się obok Kaczyńskich najbardziej rozpoznawanym na świecie posłem PiS. Nie wiem, czy to jakaś pociecha. Nie chciałbym być posłem znanym tylko z wypowiedzi o Baracku Obamie, nawet jeśli historia przyzna mi rację. Jednak nie ulega wątpliwości, że stałem się posłem kontrowersyjnym, choć nie dla wszystkich. Pamiętam, miałem taką sytuację, że niebawem po tym wydarzeniu przysłała do mnie pewna osoba pochodzenia żydowskiego, która starała się o odzyskanie mienia przedwojennego. Wyraziłem zdziwienie, że przychodzi do posła okrzykniętego rasistą. I wie pan, jak odpowiedziała? „Być może była to wypowiedź rasistowska, ale na pewno nie antysemitka”. Chyba Żydzi też nie kochają Obamy...

Jak ocenia pan reakcje polityków z pańskiego środowiska? Chciano Pana przegonić z PiS-u?

Działo się wszystko bardzo szybko. Były telefony z poparciem od kilku kolegów posłów, którzy przekonywali, że co mnie nie zabije, to mnie wzmocni. I złośliwe, pełne satysfakcji spojrzenia „antykolegów”. Jestem pewien, że byli tacy, którzy już ręce zacierali, szczególnie niektórzy działacze PiS z Warszawy. Po słowach prezesa Kaczyńskiego, który publicznie zbagatelizował moją wypowiedź, krytycy zamilkli. Uznano w kierownictwie PiS, że to oświadczenie, to nie tylko mój problem, ale problem całego Klubu. A zatem trzeba tak prowadzić obronę w mediach, aby mnie ocalić, a partia poniosła jak najmniejsze straty. Przyjęto moją propozycję, że przeproszę tych, którzy poczuli się dotknięci moją wypowiedzią, ale z samej wypowiedzi się nie wycofam, bo została ona przez media zmanipulowana. Czasem trzeba zdobyć się na odrobinę pokory i wycofać na pozycje defensywne, gdy gra się w zespole.

A jak z dzisiejszej perspektywy ocenia Pan to, co wtedy powiedział Marek Jurek?

Myślę, że to była jego swoista zemsta za to, że nie przeszedłem do Prawicy RP w trakcie rozłamu, choć byłem przez Marszałka i media zaliczany do tzw. pewniaków. A ja po prostu przeczuwałem, jak skończy się ten rozłam i mówiłem to otwarcie Jurkowi. Prawica RP to był świetny pomysł na partię prawicowo-konserwatywną, ale zdecydowanie przedwcześnie. Został spalony, bo PiS wówczas był wysoko notowany w sondażach, a i dziś ma zdecydowane poparcie większości prawicowego elektoratu. Miejsce na nową partię prawicową na scenie politycznej może pojawić się wtedy, gdy nastąpi dekompozy-

cja obecnego układu partyjnego. Po kolejnych przegranych wyborach może rozpaść się PiS lub PO. Ale Marek Jurek podszedł do całej sprawy bardzo emocjonalnie i zarazem honorowo. Jak widać, choć bardzo cenię Marszałka, za jego postawę moralną i poglądy, zdaje się, że nie ma on kwalifikacji na przywódcę politycznego. W każdym razie ówczesnym atakiem na mnie, gdy liczyłem na wsparcie właśnie integralnej prawicy, bardzo osłabił mój zapal do popierania potencjalnej koalicji PiS – Prawica RP. A dziś partia Jurka bez PiS jest skazana na marginalizację, podobnie zresztą, jak inne niszowe partie prawicowe.

To musiały być dla Pana trudne momenty?

Nie mam zamiaru się nad sobą roztkliwiać. Proszę o kolejne pytanie.

A jak zareagowali Pana bliscy, rodzina?

Żona bardzo przeżyła całą sytuację, do dziś wypomina mi to wystąpienie sejmowe. Zanim afera wybuchła, dałem jej przeczytać moje oświadczenie o Obamie. Od razu wiedziała, że będą kłopoty. Okazała się bardziej przenikliwa w tej sprawie niż ja. Przez cały czas ataku na mnie czułem jej wsparcie. Reszta rodziny nie bardzo wiedziała, o co chodzi w całej aferze, ale była przeżona. Myśleli, że to koniec mojej kariery politycznej. Odetchnęli z ulgą, gdy Jarosław Kaczyński stanął w mojej obronie. Mnie sprawa zahartowała. Mam nadzieję, że jeśli w przyszłości media znów bezwzględnie mnie zaatakują, moi bliscy potraktują to jako zwyczajne ryzyko działalności publicznej.

Interesuje mnie rola jaką w całej sprawie odegrał Jarosław Kaczyński. Zachował się krańcowo inaczej, niż wspomniany przez pana lider Prawicy RP.

Prezes Kaczyński zbagatelizował sprawę z kilku powodów. Wiedział, że jeśli wpisze się w nurt potępińczy, będzie musiał wyciągnąć wobec mnie konsekwencje. Ale to by pokazało, że niczym się nie różni od lewicowych polityków i liberalnych mediów. No i naraziłoby go to na punkty ujemne w środowisku Radia Maryja, na co nie może sobie pozwolić. Pamiętajmy, że w mojej obronie stanęły media Ojca Tadeusza Rydzyka, najpierw „Nasz Dziennik”, który jako jedyny opublikował całe moje oświadczenie, a potem Radio Maryja. Zatem potępienie mojej osoby byłoby niepolityczne z punktu widzenia interesów Prawa i Sprawiedliwości. Co nie zmienia faktu, że później w rozmowie ze mną to oświadczenie określił jako „poważny błąd polityczny”, choć generalnie zgadzał się z moją opinią. Jednak kierował się również swoją autentyczną nie-

chęcią do dyktatury poprawności politycznej, której sam doświadczył. Prezes Kaczyński wiedział, że jeśli media w ataku na mnie odniosą sukces, to znaczy zostaną skutecznie „rozjechany”, to tę metodę będą stosowały z jeszcze większym natężeniem wobec innych polityków PiS. Stając w mojej obronie pokazał, że nie tędy droga, że jest nieprzemakalny i nie pozwoli, aby media narzucały mu takie postępowanie pod płaszczykiem dbałości o poprawność polityczną.

O co właściwie chodziło w tym oświadczeniu, co chciał Pan w nim przekazać?

Chciałem pokazać poglądy Obamy na podstawowe kwestie polityki zagranicznej i wewnętrznej z konserwatywnego punktu widzenia. To był punkt widzenia amerykańskich republikanów, ale i mój własny. Byłem zniesmaczony tym dość powszechnym zachwytem nad Obamą, tym jego uwielbieniem przez nasze postępowe elity. Dlatego pokazałem nie tylko jego lewicowe poglądy, ale i ich komunistyczne źródła oraz niektóre kompromitujące powiązania osobiste. Widziałem, że jest on produktem marketingowym, bardzo podobnym do wykreowanego przez media Donalda Tuska i irytowało mnie, że tylu Amerykanów dało się uwieść jego gładkim, acz pustym słowom. Uważałem i wciąż uważam, że to był fatalny wybór dla Ameryki i reszty świata. I niestety wiele zjawisk, które obserwujemy, utwierdza mnie w tym przeświadczeniu.

Myślę, że mimo tej przedwczesnej i całkowicie niezasłużonej pokojowej Nagrody Nobla, Obama nie zostanie wybrany na kolejną kadencję. Minęło zaledwie półtora roku jego prezydentury, a sondaże poparcia spadają mu w dużym tempie. Amerykanom, także tym czarnoskórym, którym najwięcej naobiecował, a nic dla nich nie robi, zaczynają otwierać się oczy. Myślę, że w następnych wyborach wahadło poparcia przesunie się na prawą stronę i zwycięży konserwatystka Sarah Palin. Ten coraz popularniejszy republikański polityk nie ukrywa swoich ambicji prezydenckich i myślę, że powstrzyma obecną „obamomanię”.

Obama jest podobny do Donalda Tuska?

Albo Tusk do Obamy. Obaj zapowiadali powszechną szczęśliwość, uprawiają politykę uśmiechu, a tak naprawdę manipulują ludźmi. W swojej obłudzie i bezwzględności są idealnymi politykami demokratycznymi. Spotkałem się z opinią, że Obama nie jest samodzielny, że ulega wpływom tych, którym zawdzięcza nominację i największe pieniądze. Zastanawiam się, na ile samodzielny jest Tusk. Jest on nie tyle bardzo proeuropejski, ile wręcz pronieemiecki i wcale nie mam na myśli jego „dziadka z Wermachtu”. Ciekawe, czy

jest to wyrachowanie, kalkulacja, konieczność czy przypadek? W każdym razie z dziwnie dużą wyrozumiałością spogląda na przyjacielskie relacje rosyjsko-niemieckie, które rykoszetem uderzają w interes Polski. On jakoś tego nie dostrzega, podobnie, jak prezydent Obama nie dostrzega ekspansywnej polityki Rosji, która za wszelką cenę, głównie przy użyciu narzędzi energetycznych, stara się poszerzyć swoją strefę wpływów.

„Jakie Obama ma poglądy na gospodarkę? W trakcie kampanii wyborczej kandydat demokratów złożył wiele populistycznych obietnic, kierowanych głównie do niezamożnej części amerykańskiego społeczeństwa” – to fragment pańskiego oświadczenia poselskiego. Donald Tusk też składał wiele obietnic i niewiele z tego do dziś wynika.

Jeżeli pan to dostrzega, to jest szansa, że i reszta społeczeństwa w końcu także to dostrzeże, obudzi się z marazmu i wysadzi Tuskową ekipę z siodła władzy. Nie będzie to łatwe do przeprowadzenia, bo mamy do czynienia z nie lada cwaniakami i uwodzicielami mas, ale ja wierzę w instynkt samozachowawczy naszego Narodu. Wierzę, że otworzą się ludzkie oczy na fakt, że obecna ekipa rządząca, czołowi politycy PO, pod pięknymi uśmiechami w gruncie rzeczy kryją pogardę dla Polski i Polaków. Dowody? Proszę bardzo. Były minister sportu Mirosław Drzewiecki w swoim rozgoryczeniu po utracie władzy i wpływów mówi otwarcie, że dla niego Polska to „dziki kraj”. A zatem dla niego Polacy to „dzicy ludzie”. Czyż to nie są słowa pogardy ze strony polityka, którego już zmęczyło uśmiechanie się do ludzi i który wreszcie może sobie pozwolić na szczerłość? Podobno minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski w gronie najbliższych współpracowników także zdejmuje maskę i mówi otwarcie, co myśli o Polsce i Polakach. Jak powiedział jeden z jego byłych bliskich współpracowników, Sikorski jest wulgarny, radykalnie się zmienia, kiedy gasną światła, a kamery przestają pracować. Mówią, że on gardzi ludźmi. Przecież jego dowcip o polskich korzeniach Obamy, którego przodkowie mieli w Afryce zjeść polskich misjonarzy, doskonale to obrazuje. To jest dopiero rasizm, a nie moja krytyczna wypowiedź o poglądach prezydenta USA. Taka jest cała ekipa Tuska z premierem na czele, który uśmiech ma najlepiej wyćwiczony.

To, o czym w gabinetach i kuluarach szeptali inni politycy, opowiadając na przykład dowcipy, Pan z sejmowej mównicy nazwał po imieniu...

Potem jedni mówili, że to był szczyt głupoty, a inni, że odwagi. Ale ostatnio wreszcie dowiedziałem się z portalu internetowego „Gazety Wyborczej”, dlaczego wygłosiłem to oświadczenie.

Spis treści

ZAMIĄST WSTĘPU	4
ROZDZIAŁ I: OBAMOMANIA	6
ROZDZIAŁ II: TUSKOLANDIA	13
ROZDZIAŁ III: AUTORYTET WŁADZY.....	22
ROZDZIAŁ IV: MYŚL POLITYCZNA.....	28
ROZDZIAŁ V: USTRÓJ POLITYCZNY	37
ROZDZIAŁ VI: GOSPODARKA	47
ROZDZIAŁ VII: IDEAL - PRAWICOWA DYKTATURA	53
ROZDZIAŁ VIII: NASZ DZIENNIK.....	58
ROZDZIAŁ IX: DROGA DO PiS	65



Artur Górski ur. 30 stycznia 1970 w Warszawie – polski polityk, publicysta, poseł na Sejm V i VI kadencji. W 1994 ukończył studia na Wydziale Nauk Historycznych i Społecznych Akademii Teologii Katolickiej na kierunku politologia i nauki społeczne. W 1998 uzyskał stopień doktora nauk humanistycznych. Od 1995 do 1997 był dziennikarzem redakcji politycznej i zespołu politycznego redakcji krajowej Polskiej Agencji Prasowej. W 1998 zajmował stanowisko redaktora naczelnego "Naszego Dziennika". W 2002 wybrano go do rady dzielnicy Mokotów. Prowadził działalność naukową jako wykładowca na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego i adiunkt w Szkole Wyższej im. Bogdana Jańskiego. Był redaktorem naczelnym kwartalnika Pro Fide, Rege et Lege oraz do 2004 prezesem Klubu Zachowawczo-Monarchistycznego. Od 2002 należy do Prawa i Sprawiedliwości. W trakcie oświadczenia sejmowego z 5 listopada 2008, określił nowo wybranego prezydenta USA jako „czarnego mesjasza nowej lewicy”, po to aby wyrazić prawdę o lewicowych poglądach nowego prezydenta.



Grzegorz C. Lepianka ur. 8 marca 1983 w Łańcucie. Z wykształcenia politolog, absolwent WSiZ w Rzeszowie. Jako wydawca i dziennikarz pracuje w lokalnym wydawnictwie w Łańcucie. Stały współpracownik kwartalnika Myśl.pl. Założyciel e-zinu, a później centrum informacji liberalnej Liberator. W latach 2004-2006 redaktor, a potem szef działu informacji portalu Korespondent.pl. W okresie 2008-2009 redaktor portalu Prawy.pl. Członek Stowarzyszenia KoLiber w latach 2002-2004 prezes oddziału rzeszowskiego.